

# Doskonałość naukowa

W korytarzach uniwersyteckich, w laboratoriach oraz podczas zebrań różnych formalnych gremiów pojawił się jakiś czas temu nowy hit: wszędzie i nieustannie słyszy się o „doskonałości naukowej”. Różne, mniej lub bardziej oficjalne zespoły zastanawiają się, jak osiągnąć w Polsce doskonałość naukową. W najbliższym czasie odbędzie się w Poznaniu konferencja na ten temat, firmowana przez Radę Narodowego Kongresu Nauki. Sam kongres jest zaplanowany na październik (w Krakowie) i chociaż oficjalny program nie jest jeszcze dostępny, można być niemal pewnym, że znajdzie się w nim co najmniej jedna sesja o doskonałości naukowej. Słyszmy przecież, że osiągnięcie stanu doskonałości jest jednym z głównych celów proponowanych reform nauki i szkolnictwa wyższego.

Nie kwestionując dobrych intencji ani szczerego zaangażowania dyskutantów w sprawę podniesienia poziomu polskiej nauki, chcę zwrócić uwagę na sprawę z pozoru błahą, ale skutecznie zamazującą to, o co naprawdę chodzi. Mam na myśli samo pojęcie „doskonałości naukowej”.

Dla mnie stosowanie tej słownej zbitki jest niedopuszczalnym nadużyciem: Albo jest to zbiór pusty („nobody is perfect!”), albo zmieniamy znaczenie słowa „doskonałość”.

Istotnie, gdy przyjrzymy się bliżej postulatowi sformułowanemu np. przez Komitet Polityki Naukowej lub przez Forum Młodych Uczonych, to okazuje się, że proponowane przez te gremia kryteria mające, określać doskonałość naukową, są bardzo niskie, a więc mają niewiele wspólnego ze znaczeniem jakie normalnie przypisujemy tym słowom. Można je co najwyżej uznać za kryteria minimalne, poniżej których zaczyna się „nicość naukowa”, albo – inaczej mówiąc – miernota. Członkowie tych gremiów wiedzą (jak sądzę) w czym rzecz, bo przecież są to na ogół doświadczeni ludzie, umiejący ocenić, co jest dobrą nauką, a co nią nie jest.

Dlaczego więc termin „doskonałość naukowa” stał się obowiązujący? To jasne, chodzi o „poprawność polityczną”, czyli o to, aby nikogo nie urazić. Można sądzić, że to po prostu uprzejmość łagodząca obyczaje, bez większego znaczenia dla sprawy. Jestem odmiennego zdania. Nadanie słowom innego znaczenia niż powszechnie używane (i rozumiane) nie pozostaje bowiem bez konsekwencji. W tym przypadku oznacza drastyczne obniżenie poziomu wymagań, jakie chcemy stawiać ludziom, których życie związane jest z pracą badawczą. Jeżeli zaledwie wynurzenie się z obszaru miernoty nazwiemy „doskonałością”, to jak można sobie wyobrazić podniesienie poziomu

nauki w Polsce? Wkrótce wszyscy będą doskonałi i doskonale z siebie zadowoleni. Co jest prostą drogą do przepaści.

Nie jest to zresztą problem całkowicie nowy. Od lat narzekamy w Polsce na niski poziom recenzji. A to także do pewnego stopnia konsekwencja dewaluacji słów. Dzisiaj napisanie w recenzji, że ktoś uzyskał ciekawy wynik, właściwie delikwenta dyskwalifikuje. Jeżeli chcemy go pochwalić, to wynik musi być znakomity, przełomowy albo rewelacyjny. Zaczyna brakować przymiotników.

Dlatego sądzę, że należy wreszcie nazwać rzecz po imieniu i powiedzieć głośno, że w tej chwili podstawową potrzebą nauki w Polsce jest skuteczne opanowanie nijakości i miernoty, które – jak często przyznajemy w prywatnych rozmowach – zalewają nasze uczelnie i instytuty badawcze. Jest to niezbędny pierwszy krok, aby można było w ogóle myśleć o zbliżeniu się do „doskonałości naukowej”, cokolwiek miałyby to znaczyć. Piszę „opanowanie”, a nie „zlikwidowanie”, bo całkowite zlikwidowanie miernoty jest zwyczajnie niemożliwe. Nie jest to zresztą konieczne. Chodzi tylko o to, aby ludzie słabi, dla których nauka nie jest pasją, tylko sposobem na spokojne życie, nie zdominowali sytuacji.

Karel Čapek zauważył kiedyś: Jeden owad nie jest zagrożeniem, ale szarańcza jest plagą.

I to właśnie jest istota sprawy. Gdy bowiem samorzędne środowisko naukowe zostanie opanowane przez miernotę, nie ma ratunku – choroba staje się nieuleczalna. Dlatego kwestia kontroli nad proliferacją naukowej bylekości ma kluczowe znaczenie<sup>1</sup>.

Wysiłki reformatorów winny więc być skierowane przede wszystkim na to, aby odsiewać wygodnie urządzonych, zadowolonych z siebie maruderów. Tak żeby przynajmniej ich liczba nie wzrastała. To jest zresztą, moim zdaniem, jedyna rzecz, która ma szanse powodzenia (choć to też bardzo trudne, wymagające trwałego wysiłku i zdecydowania, a rezultat niepewny). Czyli mówienie o „doskonałości” błędnie definiuje problem. Ukrywa też ważną prawdę: istnieją dziedziny, w których jesteśmy po prostu BARDZO SŁABI, a przecież nie można ich zlikwidować. W takich przypadkach trzeba zaczynać od zera, a nie uprawiać tromtadracji, mówiąc o doskonałości. Toteż, pomimo że „doskonałość” to słowo dzisiaj wszechobecne i modne, powinniśmy się od niego radykalnie odciąć. Mętniactwo i zamęt nigdy nie przynoszą nic dobrego. Zwłaszcza w nauce.

ABBA

PS. Ponieważ natura nie znosi próżni, trzeba „doskonałość naukową” czymś zastąpić. Ogłaszam konkurs.

<sup>1</sup> Szerzej o tym problemie pisałem już dwa lata temu (PAUza Akademicka 290).

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.